

## 1922. Oblicze polskiej stásis? [TPCT 350]

Zabójstwo Narutowicza stało się momentem, który w ramach odbudowy polskiej państwowości wskazał również ciemną stronę tkwiącą w trzewiach polskiego republikanizmu doby nowoczesności. W jaki sposób powinniśmy dziś patrzeć na to wydarzenie? Czym był ten historyczny moment w dziejach polskiej polityczności? Czy potrafimy wyciągać wnioski z tamtej lekcji wspólnoty znajdującej się w osobliwym stanie stásis?

Republika nosi w sobie załączki silnej więzi wspólnotowej, ale też potencjał wyłonienia się frakcji. Jest miejscem, gdzie może wzrastać sprawiedliwość i cnota, jak i polityczne namiętności, zapalające w kierunku rozsądzenia jedności. Polski republikanizm zna bardzo dobrze każdy z tych elementów. I Rzeczpospolita potrafiła we wspólnocie, nie tylko wewnętrznej, ale i za pomocą unii, wytworzyć zarówno ustrój, jak i format państwa, które realnie przyczyniały się do wytworzenia równowagi wewnętrznej i spójności na poziomie wspólnoty obojga Narodów. Jednak pamiętamy także, jak późniejsze tarcia doprowadziły do stopniowego zrywania jedności i tworzenia frakcji, które obsługiwały nierzadko obce interesy – stając się elementem dezintegracji państwa aż do jego rozkawałkowania. Republika zatem nosi w sobie olbrzymi potencjał wyzwalań rzeczy – jak pewnie ująłby to Arystoteles – sprawiedliwych, jak i namiętności, które niezarządzone w obrębie instytucji politycznych – zmieniają Agorę na Koloseum. Polskie dzieje mają niestety zapis niechlubnego momentu, w którym młoda republika obok wielkiej próby odbudowy i spajania państwa w

dobie Niepodległości, popadła w namiętność partyjniactwa – plamiąc się mordem politycznym. 100 lat temu pierwszy Prezydent RP padł ofiarą tego niepohamowanego sporu – tworzącego niebezpieczną wyrwę w polityczności odrodzonego państwa. Co ta sytuacja mówi zarówno o republice, ale i jaką naukę daje w obrębie polskiej rzeczywistości?

W filozofii Arystotelesa *stásis* odnosi się do stanu niestabilności politycznej lub konfliktu w społeczności. Termin ten służył mu do opisanie sytuacji, w której różne frakcje lub grupy we wspólnocie politycznej są ze sobą w konflikcie, a wśród członków społeczności brakuje zgody czy harmonii. Według Arystotelesa stan *stásis* jest śmiertelnie niebezpieczny ze względu na wielki potencjał uruchomienia logiki wojny domowej i innych form przemocy. Jednym z największych wyzwań stojących przed przywódcami i prawodawcami jest w jego opinii – zapobieganie temu stanowi i utrzymywanie stabilności w ramach wspólnoty politycznej. Tukidydes w swoich rozważaniach w „Wojnie peloponeskiej” zauważył, że moment, w którym wspólnota przestaje porozumiewać się na poziomie wspólnego języka, wartości – uruchamia sekwencję rozpadu, jak było w przypadku konfliktu między demokratami a arystokratami na Korkyrze. Proces rozpadu wspólnoty umiejscawia się zatem przed fizycznym starciem. Jednak przecież i w późniejszych rozważaniach o konflikcie wewnętrznym mamy jasno zarysowaną perspektywę wojny domowej – jak u Hobbesa – jako powrotu do stanu natury, rzeczywistości, która wymyka się już politycznym rozwiązaniom, a wraca do funkcji przemocy.

Czy wobec takiego stanu stanęła II RP w 1922 roku? Wydawałoby się, że nie! Państwo właśnie z podniesioną głową wychodziło ze zgliszczy Wielkiej Wojny, zszywając kawałki terytorium, jednocześnie stawiając opór wobec niebezpieczeństwa rewolucji niesionej przez bolszewickie wojska. Powołane instytucje, na czele z parlamentem, zdawały się funkcjonować w sposób zdyscyplinowany i porażająco konsekwentny – nawet w cieniu potencjalnej ponownej zagłady państwowości w 1920 roku. Co więcej, całość zdawał się organizować autorytet Piłsudskiego, a niedawne sukcesy zarówno powstania wielkopolskiego, jak i powstań śląskich wraz z podpisanym świeżo traktatem ryskim – ukazywały zarówno sprawczość wspólnoty politycznej, jak i jej umiejętność mobilizacji. Co zatem doprowadziło do swoistego „królobójstwa” – elementu raczej obcego polskiej wspólnoty politycznej?

*Nie można zamknąć oczu na moralną odpowiedzialność, która spada na endecję, rozgrzewając łamy gazet i ławy sejmowe hasłami o „żydowskich głosach”, które wybrały Narutowicza na Prezydenta*

Polacy są republikanami. W dużej mierze nasze polityczne i społeczne odruchy są oparte o ugruntowane wcześniej zachowania – jeszcze z czasu przedrozbiorowego. Dlatego też

przywiązujemy dużą rolę do formy i gestu; dyskutujemy ponad miarę, przywołując największe słowa z podręcznego repertuaru; uwielbiamy konfederacje, a gdzieś gubimy konsekwencję w budowaniu trwałych instytucji. I oczywiście najmilsza nam jest wolność. Jednak

przyglądając się 1922 rokowi i całej sekwencji grudniowej – możemy dostrzec, że granica rozgrzanej debaty wymknęła się poza uznawane ramy. Namiętności i gesty przerodziły się w ponury czyn. Czyżby polski republikanizm opuścił swoje ramy i przesunął się poza wyznaczone granice? Eligiusz Niewiadomski był szaleńcem działającym w pojedynkę, jednak nie można zamknąć oczu na moralną odpowiedzialność, która spada na endecję, rozgrzewając łamy gazet i ławy sejmowe hasłami o „żydowskich głosach”, które wybrały Narutowicza na Prezydenta. W pamięci pozostaje przecież sam Stanisław Stroński, który apelował o „usunięcie tej zawady”, by później pisać słynne „ciszej nad tą trumną”. Być może młoda republika nie umiała pomieścić w sobie namiętności, które przyszły wraz z nowoczesnością i jej nowymi politycznymi emanacjami: komunistyczną rewolucją oraz silnym nacjonalizmem, który w tym przypadku odważył się przesunąć poza ramy dopuszczalnej polityczności.

Z pewnością zabójstwo Narutowicza stało się momentem, który w ramach odbudowy polskiej państwowości wskazał również ciemną stronę tkwiącą w trzewiach polskiego republikanizmu doby nowoczesności. W jaki sposób powinniśmy dziś patrzeć na to wydarzenie? Czym był ten historyczny moment w dziejach polskiej polityczności? Czy potrafimy wyciągać wnioski z tamtej lekcji wspólnoty znajdującej się w osobliwym stanie *stásis*?

*Jan Czerniecki*

*Redaktor naczelny*